

wych, miała przed sobą debiut w La Scali (nagroda za zwycięstwo w konkursie im. Rossiniego w Schwetzingen w Niemczech). Zrezygnowała jednak z kariery śpiewaczki i podpisała kontrakt na jedyną rolę w życiu: rolę żony Piotra Beczały. Zaskoczyła tym wszystkich, bo to jej, a nie narzeczonemu wróżono sukcesy zawodowe; to ona zawsze błyszczała. Ale miała też intuicję (zdaniem Piotra jest to instynkt czarownicy). I intuicja jej nie zawiodła.



Katarzyna i Piotr Beczałowic

Znali się z chóru. Piotr, młodszy od niej o rok uczeń technikum, nie wiązał ze swoim śpiewającym hobby przyszłości. Gdyby nie zachęta dyrygentki, nie pomyślałby nawet o zdawaniu do katowickiej akademii muzycznej. Ale został przyjęty.

Jeździł też na letnie kursy mistrzowskie. Chciał się jak najwięcej dowiedzieć o charakterze i możliwościach swojego głosu, a po zrobieniu dyplomu wyjechał na przesłuchania do Austrii i dostał angaż w teatrze w Linzu. I wziął ślub z Katarzyną.

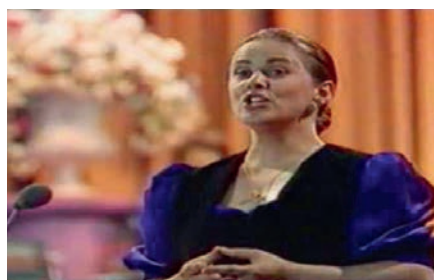
Ona wspomina: „Zrezygnowałam z premiery w La Scali, zresztą jej termin kolidował z datą ślubu. W tym czasie Piotr pracował już w teatrze w Linzu, pojechałam do niego i zajęłam się wiciem gniazda. Życie małżeńskie bardzo mi się podobało, niczego mi nie brakowało. Piotr sądził, że kiedy nasycę się domem, to się przebudzę i zatęsknię za sceną. Ale ja o tym nie myślałam. Co innego było już dla mnie ważne. [...] Nie chciałam stać się diwą, bo z nielicznymi wyjątkami to samotne, nieszczęśliwe kobiety. A ja nie potrafię być sama. W domu czekałam na męża z obiadem, szyła zasłony. Byliśmy biedni, ale szczęśliwi. Pierwszy etap naszego małżeństwa nie był łatwy, bo oboje mamy silne charaktery. Piotr jest uparty, musiałam się nauczyć ustępować. Długo nie wierzyłam, że będziemy żyli z jego śpiewania, talent męża ujawnił się dość późno. Modliłam się, żeby to, co mnie Bozia dała, przelała na niego”. I modły zostały wysłuchane.

Dzisiaj jeżdżą razem wszędzie tam, gdzie Piotr występuje lub nagrywa. Mają apartamenty w Nowym Jorku, Wiedniu i Kra-

stawie, domek w Beskidach. Przyjaźnią się z najwybitniejszymi artystami, ale osobą, z której zdaniem Piotr liczy się najbardziej, jego największym autorytetem i wsparciem, jest żona. Katarzyna jest na wszystkich próbach, koncertach i spektaklach. Doradza w sprawach artystycznych, ale nie zajmuje się impresariatem – w tym różni się od Elżbiety Pendereckiej, która zaangażowała się w sprawy organizacyjne kariery męża i inne przedsięwzięcia.



Elżbieta i Krzysztof Pendereccy

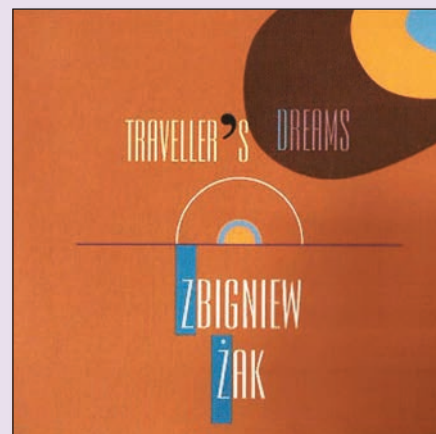


Katarzyna Bąk

Katarzyna wyznaje: „Nie mamy dzieci, ale dziś wierzę, że tak musiało być. Gdybym nie skupiała się tak na mężu, nie byłoby takiego Piotra Beczały”. Dodaje: „I jeżeli jestem w czymś dobra, to w byciu żoną. Kocham go, podziwiam, wspieram we wszystkim, a on daje mi to samo. Spełnia moje marzenia, opiekuje się mną, nosi na rękach”. A w Katarzynie nie ma ani krzty frustracji lub zazdrości.

Sławny tenor sądził, że jego żona prędko czy później powróci do zawodowego śpiewania. Zwłaszcza że przez trzy lata pobierała lekcje u tego samego pedagoga, który jest stałym konsultantem Beczały. Sprawa nie jest przesądzona. Katarzyna wystąpiła nawet gościnnie na solowej płycie męża „Slavic Opera Arias” (2010).

Zdaniem Piotra Beczały, jeśli szukać podobieństw do postaci operowych, jego żona najbardziej przypomina Carmen – jest kobietą z krwi i kości, emocjonalną i zmysłową: „Myślę, że w którymś z poprzednich wcieleń była Hiszpanką – ma urodę kobiet Południa, a jej ulubionym winem jest hiszpańska rioja”. I otwarcie przyznaje: „Taka żona tenora to skarb”. 🌸



Zbigniew Żak Sny podróżnika/ Traveller's Dreams

Zbigniew Żak (fortepian, wiolonczela, saksofony, rubab, sas, didgeridoo i inne)

Fonografika 2013

Interpretacja: ●●●●●

Realizacja: ●●●●○

Wydaje się, że zaledwie wczoraj recenzowano na tych łamach „Summer Secrets” Zbigniewa Żaka, a upłynęło kilka lat, zanim ten multiinstrumentalista i ceniony muzyk sesyjny wydał następną autorską płytę.

„Autorską” par excellence – bowiem Żak jest tutaj kompozytorem i wykonawcą wszystkich utworów. Człowiek-orkestra, bez cienia przesady; instrumentów jest ponad trzydzieści, a opisu kilku z nich trzeba było szukać w kompendiach muzycznych.

Tytuł „Sny podróżnika” wiele mówi zarówno o klimacie, jak i inspiracjach autora. Wyznaje on: „Odwiedzam miejsca, w których kiedyś byłem (jak wspaniała Portugalia) lub będę (jak Amazonia). Dzięki muzyce mogę się znaleźć tam, gdzie w rzeczywistości nigdy nie zawitam (dawna Rosja). W muzycznej wyobraźni spotykam ludzi, którzy też marzą o podróżach – jak mała żydowska dziewczynka, tańcząca w kącie za szafą, przy akompaniamencie pozytywki”.

Żak stylizuje formę i nastrój muzyki, ale nie jest ortodoksyjny w tym względzie. Miesza instrumenty etniczne (jak chińskie skrzypce erhu, ukraińska lutnia bandura czy perski sitar) z instrumentarium jazzu i rocka (saksofony, gitary). Poszczególne „podróże” są krótkie jak muśnięcie skrzydłem ptaka. Są, tak jak w tytule, tylko snem, który nie ma początku ani końca.

Po ostatnim utworze chce się, by sen trwał dalej, by jeszcze raz zanurzyć się w wymyślnym świecie autora i znów odtworzyć nagranie. I czekać niecierpliwie na następny album tego muzyka. ■

Hanna Milewska



Kaufmann Wagner Jonas Kaufmann (tenor)

Orchester der Deutschen Oper Berlin/
Donald Runnicles
Decca 2013
Dystrybucja: Universal Music Polska
Interpretacja: ●●●●●
Realizacja: ●●●●●

Dziecko wychowane na muzyce Wagnera? Dziecko zafascynowane tą muzyką coraz bardziej, aż zostaje dojrzałym śpiewakiem i może sterować swoimi wokalnymi wyborami? Przypadek z pewnością rzadki.

Niemiec, Jonas Kaufmann, jeden z najwybitniejszych współczesnych tenorów, miał dziadka, który w domu śpiewał całe opery Wagnera, wykonując wszystkie partie (sugestywnie modulując głos) i akompaniując sobie na fortepianie. Z umiłowania do Wagnera, lecz także z zamiłowania do aktorstwa i eksperymentu narodziła się omawiana tu płyta, w której tytule nazwiska kompozytora i wykonawcy zrastają się w jedno.

Kaufmann wybrał arie tenorowe z przekroju twórczości Wagnera – od opery „Rienzi” do „Parsifala” – efektowne, forsowne, wymagające potężnych płuc, energii i rozropnej proporcji pomiędzy emocjonalnością a powściągliwością. Śmiało mierzy się z legendą wielkich śpiewaków wagnerowskich, zwłaszcza Lauritza Melchiora i jego nadludzko długiego oddechu. Kaufmannowski okrzyk „Wälse!” w monologu Zygmunta z „Walkirii” robi piorunujące wrażenie, podobnie jak błyskawiczne przechodzenie od stali do aksamitu w głosie, w ramach jednej krótkiej frazy (np. w modlitwie Rienziego).

Na płycie znalazł się też cykl pieśni „Wesendonck-Lieder”, zwyczajowo śpiewany przez kobiety. Według Kaufmanna, tekst nie mówi o płci podmiotu lirycznego; jego zdaniem pieśni te wyrażają uczucia samego Wagnera i jego drugą – liryczną, twarz. Wyborna, subtelna interpretacja. ■

Hanna i Andrzej Milewscy



Howard Shore The Hobbit. An Unexpected Journey.

Original Motion Picture Soundtrack
Decca. Watertower Music 2012
Dystrybucja: Universal Music Polska
Interpretacja: ●●●●●
Realizacja: ●●●●●

Jeden z najśłynniejszych współczesnych kompozytorów muzyki filmowej, Howard Shore (ur. 1946), zdobył trzy Oscary – wszystkie za muzykę do trylogii „Władca pierścieni”. Oprawa muzyczna do ekranizacji „Hobbita”, drugiego ze sławnych dzieł Tolkiena, także zasługuje na uznanie. Wydana na dwupłytowym albumie suita trwa w sumie 108 minut i, jak przystało na wielką produkcję, jest efektem pracy licznej ekipy muzyków i realizatorów dźwięku.

Jak wyznaje Shore, po utwory Tolkiena sięgnął po 20. roku życia, a urzekło go w tej prozie zwłaszcza umiłowanie natury – wszystkiego, co się zieleni.

Soundtrack Shore’a został przedstawiony nie w formie kilkudziesięciu strzępków ilustracyjnych (co jest nagminną praktyką takich wydawnictw), lecz dłuższych, przeważnie 4-8-minutowych kompozycji o starannie obmyślonych fragmentach początkowych i końcowych. Kolejne tytuły odzwierciedlają przebieg akcji: „Topór czy miecz?”, „Zamglone góry”, „Dobry omen” etc. To bardzo bogata partytura, wykonana przez London Symphony Orchestra, dwa chóry (w tym chłopięcy) i głosy solowe.

W budowaniu klimatu przygody, zagrożenia, radości i szczęścia Shore używa sprawdzonych w kinie środków XIX-wiecznej symfoniki, wzbogacając je melodyjnymi tematami pobrzmiewającymi irlandzką muzyką ludową i echem dziecięcych piosenek, a niekiedy – popem.

Tak ciekawie napisana i starannie wydana muzyka spodoba się nie tylko tym, którzy o „Hobbicie” książkowym i filmowym wiedzą wszystko. ■

Hanna Milewska



Jakub Kościuszko Guitar Recital

(Bach, Tansman, Piazzolla, Jarrett, Metheny)
QBK, Akademia Sztuki 2012
Interpretacja: ●●●●●
Realizacja: ●●●●●

Druga płyta w dyskografii Jakuba Kościuszki nie zawodzi oczekiwań. Już pierwszy album, pod intrygującym tytułem „Here Comes the Silent Dusk” z muzyką Marka Pasiecznego, zaprezentował młodego wirtuoza jako poszukiwacza ciekawego repertuaru, który potrafi ułożyć program albumu jak frapujący recital opowiadający pewną historię.

Kompakt, nazwany po prostu „Guitar Recital”, również ma narracyjną nić przewodnią. To subiektywna opowieść o dziejach muzyki poprzez ciąg gitarowych transkrypcji – z tracklisty tylko dwa mazurki Tansmana i temat Pata Metheny były oryginalnie skomponowane na gitarę. Brawa za wybór!

Kościuszko jest mistrzem nastroju. Potrafi wydobyć melancholię, zadumę lub krotocwilność z fragmentów o charakterze, zdawałoby się, czysto motorycznym (w sonacie BWV 1003 Bacha). Nigdy się nie spieszy, nie goni dla efektu, chociaż cechuje go imponująca biegłość techniczna. Lubi rzeźbić szczegóły dynamiki i artykulacji („Milonga del angel” Piazzolli), aczkolwiek umie też pokazać zadziorność i furję („Muerte del angel” tegoż Piazzolli). Pięknie i z elegancją prowadzi frazę, lecz miejscami daje się porwać synkopowanym rytmom (transkrypcja kolońskiego koncertu Jarretta). Dobrze się czuje w linearnym świecie kantyleny, ale w okamgnieniu przenosi się do świata polifonii, wielu planów brzmieniowych i wtedy jego gitara zmienia się w orkiestrę.

Płyta jest znakomita także pod względem realizacji akustycznej. Czysta przyjemność słuchania. ■

Hanna Milewska